

W miniony piątek w rocznicę pierwszych po zmianie ustroju wyborów samorządowych obchodziliśmy Dzień Samorządu Terytorialnego. Co było takiego szczególnego w wyborach 27 maja 1990 roku, skoro wybierane w wyborach powszechnych rady – noszące nazwę gminnych rad narodowych – istniały przecież wcześniej i podejmowały część decyzji dotyczących spraw lokalnych?

Oczywiście znaczenie ma to, że były to pierwsze prawdziwie wolne wybory – ale sam ten fakt byłby co najwyżej wystarczający do uczynienia z 27 maja święta wolności, czy demokracji. Kluczowa jest zmiana, która zaszła w sferze ustrojowej. Gminne rady narodowe były właściwie przedłużeniem władzy centralnej w terenie. Wybierane były lokalnie, ale były ograniczone w swojej samodzielności decyzyjnej. Istotą reformy samorządowej roku 1990 było upodmiotowienie lokalnych – ówczesnych gminnych – wspólnot. To one otrzymały prawo wiążącego przesądzenia o sprawach ich dotyczących w swoim własnym imieniu i na swoje ryzyko.

I tak jest do dziś. Samorząd terytorialny to nie władze samorządowe jako takie, tylko my wszyscy. Świadomość tego faktu musi być konsekwentnie podtrzymywana, bo to ona przesądza o żywotności samorządu. W momencie, gdy gmina czy powiat w rozumieniu powszechnym zostaną sprowadzone wyłącznie do roli dostawców określonych usług publicznych, będzie to właściwie wyrok przesądzający w dłuższej perspektywie czasu o ich istnieniu. Dlaczego? Gdy myślimy jedynie w kategoriach usługodawcy to właściwie nie ma dla nas znaczenia, kto dostarcza nam określoną usługę. Ważne jest to, aby była dostarczona i to w odpowiedniej jakości. A z punktu widzenia bardzo wielu miejsc łatwo jest zacząć żyć przekonaniem, że ktoś inny niż samorząd terytorialny zrobi to lepiej. Nawet nie dlatego, że lokalne władze działają gorzej; wystarczy dysproporcja pomiędzy potencjałem finansowym. Będąc mieszkańcem ubogiej gminy wiejskiej, której w obecnych realiach funkcjonowania brakuje środków na bezproblemowe spięcie wydatków bieżących, łatwo mogę oddać się marzeniom o rządzie, który mając cały budżet państwa zapewni mi lepsze życie. Sam, bezpośrednio, bez niczyjego pośrednictwa. A skoro samorząd terytorialny to tylko usługodawca to bez większego żalu przyjmę zmianę kompetencji dającą mi ułudę uzyskania większych szans.

Przypominanie istoty samorządu terytorialnego konieczne jest nie tylko w Dzień Samorządu Terytorialnego, ale na co dzień. Uświadamianie ludziom, że życie we wspólnocie to nie tylko przywileje, ale również obowiązki – i to nie tylko w imię idei, ale również w ich interesie. Chantal Millon-Delsol, jedna z najwybitniejszych współczesnych filozofów polityki, podkreśliła w swoich rozważaniach dotyczących zasady pomocniczości, że państwo opiekuńcze osłabia swoich obywateli. Jeśli bowiem obywatel otrzymuje wszystko bez wyraźnego wysiłku ze swojej strony, to traci umiejętność pracy na rzecz zaspokojenia zbiorowych potrzeb – istotną chociażby w chwilach trudnych.

Z tego względu z coraz większym niepokojem obserwuję sposób myślenia rządzących, który opiera się na zbudowaniu w obywatelach przeświadczenia, że wszystko im się od państwa należy i to bez zbytnich obowiązków po swojej stronie. Dwa przykłady, które już w innym kontekście poruszałem na łamach.

Pierwszy - niechęć do podnoszenia opłat za poszczególne usługi publiczne, zwłaszcza te bardziej powszechne. Idea odpłatności za niektóre usługi publiczne nie pojawiła się w celach czysto fiskalnych. Chodziło z jednej strony o wskazanie, że działanie szeroko rozumianego państwa nie jest darmowe, a z drugiej – o bardziej sprawiedliwe rozłożenie kosztów świadczenia tych usług. Jeśli bowiem usługi są finansowane wyłącznie z podatków, to w praktyce oznacza, że my wszyscy zrzucamy się poprzez podatki na to, by niektórzy mogli z usług korzystać. I to niekoniecznie ci, którzy znajdują się w sytuacji w jakiś sposób trudnej.

Kategoria: Felietony

Opublikowano: poniedziałek, 30, maj 2022 07:31

Grzegorz P. Kubalski

Odsłony: 2069

---

Drugi – kwestia komunikowania zmian podatkowych w ramach Polskiego Ładu, Programu Obniżki Podatków, czy jakkolwiek te zmiany są nazywane. W przekazie publicznym padały głównie słowa o pozostawianiu więcej pieniędzy w kieszeniach Polaków. Szczytny istotnie to cel, tyle że zabrakło przy jego komunikowaniu jasnego powiązania między podatkami płaconymi a świadczeniem usług publicznych. Mniejszy strumień podatków, zwłaszcza jeśli chodzi o jego część trafiającą do jednostek samorządu terytorialnego, oznacza mniejsze możliwości świadczenia usług. To zaś z kolei oznaczać będzie w części przypadków, że jako obywatele to co oszczędziliśmy na obniżeniu efektywnej stopy opodatkowania wydamy z nawiązką na zapłatę za rynkowo świadczone usługi, które wcześniej były dostarczane przez sektor publiczny. Nie ma nic złego w zmniejszaniu obciążeń fiskalnych, ale tylko wówczas, gdy nie buduje to przeświadczenia o tym, że właściwie podatki bezpośrednie są nienależnie pobierane i optymalnym rozwiązaniem byłoby ich maksymalne ograniczenie. Tak, efektywność podatków pośrednich jako źródła dochodów jest często znacznie większa, ale mają one istotną wadę – są na tyle ukryte, że nie budują przekonania obywateli o ich obowiązkach wobec szeroko rozumianego państwa.

A przekonanie o braku obowiązków publicznych jest zabójcze i dla samorządu terytorialnego, i dla państwa jako całości.